

Hołota pod słońcem

AUTOR: KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Wesele z Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu jest nie tyle aktualizacją, co uniwersalizacją dramatu Wyspiańskiego. Nie znaczy to, że polski kontekst przestał być ważny. Przeciwnie, nie ma jednak nachalnych odniesień do aktualnej polityki w postaci bezpośrednich cytatów.

■ Scena zasłana jest skłębioną folią. Ten widok ma w sobie coś z wizji pierwotnego chaosu. Jak mówi reżyser przedstawienia, Wojtek Klemm, to „kraj we mgle, w smogu”. „Niebo i chaos – oto główne tło tego obrazu. Ziemia nie była jeszcze, zdaje się, stworzona” – pisał Harro Paul Harring, którego fragment *Pamiętnika o Polsce pod rosyjskim panowaniem* został pomieszczony w programie do spektaklu. „A to Polska właśnie”, skoro jesteśmy na *Weselu* Wyspiańskiego. Po bez mała dwudziestominutowym tanecznym preludium w rytmie electro house słowo zaczyna się przebijać przez rytm i hałas: „Myśmy wszystko zapomnieli, mego dziadka piłą rżnęli”, „Albośmy to jacy tacy”, „Polska to wszystko hołota, tylko im złota”. Wyskandowane w przestrzeń hasła inicjują akcję. Nie, to nie może być wesołe wesele.

odniesień do aktualnej polityki w postaci bezpośrednich cytatów, co staje się ostatnio dominującym trendem w wystawianiu klasyki polskiej. Jest wszystko, co potrzeba: obraz Matki Bożej w tle na ścianie, konterfekt Tadeusza Kościuszki, schody donikąd jako żywo smoleńskie, menora schowana pod schodami, kopciuch, co to i do ogrzania, i do spalenia tego, co niepotrzebne. Owszem, to spektakl o Polsce, ale w pewnym sensie amputowanej, gdyż ubranej jedynie w białe kostiumy weselników, ze świadomym pominięciem czerwieni.

Krew pojawi się w bardzo zaskakującym kontekście, bo we włączonym do spektaklu opisie ofiary starożytnych Majów czy Azteków według Georges’a Bataille’a. Muszę przyznać, że płynące ze sceny słowa mnie zmroziły: „Pią-

się ludzkimi sercami i pić świeżą krew”. Ten fragment z tekstu francuskiego pisarza ogłoszony ze sceny, a także znak solarny, zajmujący cały plakat zapowiadający spektakl, wprowadzają do inscenizacji zupełnie nową perspektywę interpretacyjną. Słońce nad Polską zdaje się karmić chłopską krwią.

Zarówno reżyser, jak i dramaturg Tomasz Cymerman nie ukrywają, że w tej inscenizacji chodzi im o „sprawę chłopską”. Nie bez powodu w programie pomieszczono opis polskiego chłopca pióra Huberta Vautrina, pisarza francuskiego z przełomu XVIII i XIX wieku, który kilka lat spędził w Polsce: „Chłop ma wygląd ponury, cerę prawie czarną od słońca”. Dziś jest wesele, więc „umyję się, wystroję się” – mówi Upiór, *alter ego* Jakuba Szeli, *porte-parole* polskiego chłopca, ale przecież krwi nie da się tak łatwo zmyć. W trzeciej części spektaklu weselnicy przebiorą się jednak w strój – zdałoby się – uroczysty. Klemm konfrontuje nas z polską ludowością, cekinami, piórami, zapaską – niby kwintesencją polskość wykrzykiwanej z zaciśniętymi pięściami. To jednak tylko cepeliowsko-folklorystyczna wersja polskiego chłopca. „[...] nie można jednak dostrzec u nich ani cienia wesołości: uczucie niewoli nie opuszcza ich nawet w chwilach tego szczęścia” (H. Vautrin).

Wesele się rozkręca. Polak jednak, jak wiadomo, mocny w gębie jest po wódce, „wódkę wolą od każdego innego trunku” (H. Vautrin). Już były: „Gorzko, gorzko”, wąż tańczony na klepisku i skakanie sobie do oczu. A wszystko w rytmie jakiegoś techno polo, które nadaje weselu transowy charakter. Trzeba przyznać, że zespół aktorski wspomagany przez teatr

Bolesna diagnoza polskości wyrażona przez Wyspiańskiego brzmi w wałbrzyskim przedstawieniu szczególnie gorzko. Świadomie wyrwana z historycznego kontekstu i dziejowej wizji poety, świetnie wpisuje się w toczący się ostatnio dyskurs o „polskiej historii ludowej”.

Wesele. Dramat w trzech aktach z Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu jest nie tyle aktualizacją, co uniwersalizacją dramatu Wyspiańskiego. Nie znaczy to, że polski kontekst przestał być ważny. Przeciwnie, nie ma jednak nachalnych

ty [kapłan] chwyta kamienny nóż, oddaje szybkie cięcie poniżej piersi i wciska dłoń pod żebro w głąb korpusu. Gdy wyciągnie serce i nożem odetnie żyły, wystawia to wciąż jeszcze bijące serce naprzeciw słońcu. Słońce, by móc oświecać ziemię, musi bowiem karmić

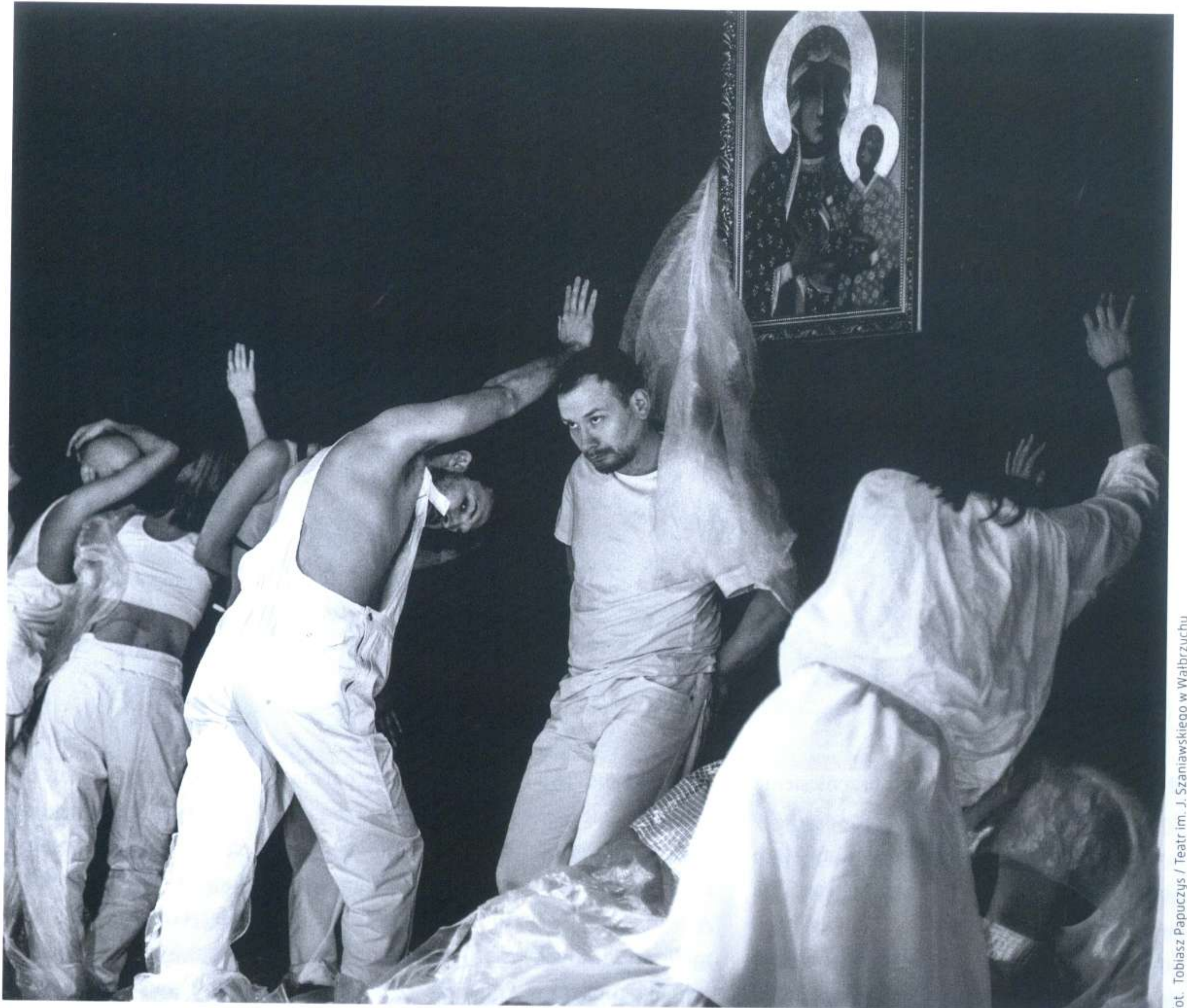
TEATR
DRAMATYCZNY
IM. JERZEGO
SZANIAWSKIEGO
W WAŁBRZYCHU

**Wesele. Dramat
w trzech aktach**
Stanisława
Wyspiańskiego

reżyseria
Wojtek Klemm
dramaturgia
Tomasz Cymerman
scenografia
Karolina Mazur
kostiumy
Julia Kornacka
reżyseria świateł
Natan Berkowicz
muzyka
Rafał Stachowiak
choreografia
Anna Krysiak

premiera
7 stycznia 2022

Scena zbiorowa



fol. Tobiasz Papuczyński / Teatr im. J. Szaniawskiego w Wałbrzychu

tańca daje popis nie tylko choreograficzny, ale także wytrzymałościowy. Na tym weselu trzeba mieć kondycję. *Dramatis personae* przybywające z zaświatów mieszają się z realnymi uczestnikami wesela. Każdy jest po trochu każdym, zatracając swoją indywidualność. Właściwie z bohaterów przedstawienia da się zidentyfikować tylko niektórych: Żyda, Księdza, Chochoła. Bo Polska to także sprawa

społecznością wiejską, księdzem a mniejszością żydowską. Wprowadzenie żydowskiej pieśni obrzędowej *Hawa nagila*, która przez weselników wykonywana jest prześmiewczo, to doskonały pomysł, by pokazać niejednoznaczność polsko-żydowskich relacji.

Cymerman powycinał i poszatkował wypowiedzi poszczególnych osób, czyniąc z *Wesela* dialog bon motów, utrwalonych w kul-

któremu śpieszno „za potrzebą”. Finalną scenę polskiej niemocy reżyser czyni wizją prawie że kabaretową. Na sztorc miast kos weselnicy stawiają wielkie brzoźowe miotły. Chwilę wcześniej portret Kościuszki spada na ziemię, a obraz z Matką Bożą się przechyla. „Chopin gdyby jeszcze żył, toby pił”. Zaiste. Żadnego powstania nie będzie. Z miotłami w rękach zaczarowani uczestnicy wesela zaczynają sprzątać. Plastik nie poddaje się jednak zbyt woli sprzątających. Ten chaos nie przeradza się w żaden komos, w żaden porządek. Czy porządek w ogóle jest możliwy w kraju „we mgle, w smogu”?

Bolesna diagnoza polskości wyrażona przez Wyspiańskiego w *Weselu* brzmi w wałbrzyskim przedstawieniu szczególnie gorzko. Świadomie wyrwana z historycznego kontekstu i dziejowej wizji poety, świetnie wpisuje się w toczący się ostatnio dyskurs o „polskiej historii ludowej”, bez zrozumienia której – jak się zdaje – nie rozpoznamy dobrze procesów, które rządzą współczesną Polską. O tym jest ta inscenizacja. Najpierw jednak trzeba przecze-kać techno uwerturę, która niepotrzebnie ten spektakl nazbyt wydłuża. Nawet początkowy chaos nie trwał wiecznie. ■

Cymerman powycinał i poszatkował wypowiedzi poszczególnych osób, czyniąc z *Wesela* dialog bon motów, utrwalonych w kulturze cytatów. Ten zabieg się udaje. W gruncie rzeczy nie bardzo jest ważne, kto i co wykrzykuje w pijanym zwidzie.

między Żydem, chłopem a księdzem, karczmą a kościołem: „Żyd, chłop, wódka, stare dzieje”. To ten fragment przedstawienia, gdzie zbiorowa dynamiczna kreacja zwalnia, by pozwolić widzowi skupić się na świetnie rozegranej scenie ukazującej trudne relacje między

turze cytatów. Ten zabieg się udaje. W gruncie rzeczy nie bardzo jest ważne, kto i co wykrzykuje w pijanym zwidzie. Wesoła biesiada przeradza się coraz bardziej w groteskę. Słynne słowa „A kaz ta Polska?” padają przy opuszczonych spodniach obudzonego weselnika,